

# REPATRIOTYZM ZNACZY: UCHODŹCY – „TAK”!!!

Agata Araszkiewicz

Wedle świeżych sondaży badających poczucie przynależności do obszarów cywilizacyjnych, Polska w ostatnich latach przesunęła się w wyobraźni Polaków na wschód. Słynne rozdarcie między Wschodem a Zachodem, fundujące podstawową dynamikę refleksji tożsamościowej Polaków od początku transformacji, zyskało tu wyraźny wektor. Gdyby uważnie przeczytać wstęp do imponującej, monumentalnej pracy Przemysław Czaplińskiego *Poruszona mapa*, badającej w pewnym sensie kulturową geografie przynależności w literaturze polskiej, odniesiemy podobne wrażenie. Polacy mają poczucie, że jak gdyby z własnej woli oddalają się od Europy. Niby wiadomo – postępujący autorytaryzm, znikająca praworządność, poczucie bezsiły i kryzys demokracji. Ale równoległe specyficzne poczucie opuszczenia, być może nawet resentyment, samokolonizacyjne przekonanie o naszej dziwnej odrębności jakoś dziwnie kolaborują z demokratycznym kryzysem. Rozwijają brak poczucia sprawczości.

Stoi mi tu przed oczyma jako żywo początkowa scenka z niesamowitej, egzotycznej dla mnie, reportażowej książki Ziemowita Szčerka *Międzymorze*. Poświęcona jest ona podróżom po czymś, co zwykle określamy jako „Europę Środkową” – tym razem podróż jest alternatywna, jej kartografia osobista i ulotna, właściwie odbywa się ona w domenie fantazmatu. Tożsamościowego fantazmatu. Jego ramy wyznacza sam początek podróży, jak gdyby preludium, czyli scena, która dzieje się w Berlinie. Autor jest włóczykiem, który zabłądził i nagle znajduje się w parku – widzi niezrozumiałą idyllę „końca historii”. Jest słoneczne popołudnie i ludzie leżą na kocach. Ale jak leżą? Swobodnie, różnorodnie, wolnościowo i egalitarnie. „Dzieci radośnie dokazywały między leżącymi na trawie ciałami. Ciała jedno tak, drugie owak, leżały porozrzucane na zielonym: białe ciała, różowe, żółtawe, śniadawe, ciemne, czarne”. Ta znamienita hierarchiczna gradacja – najpierw białe, a na końcu czarne – jest ważnym momentem w narracji autora: różnorodność go przerasta. Kolory „ciał” ustawione w swoistym pionizującym wachlarzu stanowią nadmiernie wyzywający element dla wrażliwości

Szczerka. Ogarnia go pusty śmiech – „nie było się czego cześcić, ale jakoś śmiać mi się chciało. I się śmiałem, świadom swego barbarzyństwa”. Śmiech wyzwala w autorze samo doświadczenie multietniczności Berlina. Niby nic, a jednak jest się czego cześcić. Polacy w ostatnich latach zaakceptowali rządy populistów i retorykę godnościowego wstawania z kolan. Za tę godność zapłaciliśmy jednak oficjalnie deklarowanymi w politycznym dyskursie antysemityzmem i islamofobią. Szczerek, niby nieśmiało, a jednak demonstrowa swój rasizm – Berlin go przerasta, gdyż nie widzi w nim napięć i wysiłku podjętego z jednej strony w celu asymilacji, z drugiej – tolerancji i akceptacji obcych. Płaska, statyczna idylla zwalnia go z wysiłku dostrzeżenia w pionowej wyliczance kolorów ciał różniących się od siebie ludzkich historii, bohaterkich i tragicznych, małych i dużych (lub choćby zmiany tej strasznej gradacji od białego do czarnego!!!). Zwalnia go z podjęcia wysiłku, by pokonać własną alienację wobec obcości, by użyć empatii i wznieść się ponad własny resentyment.

Polska jest dziś społeczeństwem monoetnicznym, nieskończenie białym, legitymizującym polityków głoszących niechęć do obcych. Inaczej jest w Belgii, gdzie mieszkam już prawie dekadę, choć nie można powiedzieć, że kraj ten rozliczył się ze swej kolonialnej przeszłości czy że jego liberalna multietniczność pozbawiona jest napięć związanych z rasizmem. A jednak nawet w okresie wzmożenia terrorystycznych zamachów ani w Belgii, ani we Francji nie odbył się żaden masowy protest antyislamski. Media szybko przestały podawać pochodzenie terrorystów, by nie wzniecać ksenofobii. Mówiono o Francuzach i Belgach, terrorizm w medialnym obrazie szybko przybrał obraz bratobójczej walki. Tym bardziej że Francja mierzyła się w niedawnej przeszłości z terroryzmem lewicowym – zamachy nie kojarzyły się w przemocowy sposób z konfliktem „my kontra obcy”, nawet jeśli skrajnie prawicowy populizm na nich wygrywał. Belgia w polityce uchodźczej odwołuje się do swych liberalnych zasad tworzących społeczeństwo, ale wydaje mi się, że w jednym przypadku jest niemalże wyjątkiem w skali europejskiej: totalnie akceptującego społecznego stosunku do obcych.

Spółeczeństwo belgijskie w sposób spontaniczny zorganizowało się do solidarności, by pomóc uchodźcom w ich często tragicznym losie. Jeden z brukselskich parków – Parc Maximilien – przeznaczono na stworzenie obozu tymczasowego, zanim miasto było w stanie przyznać uchodźcom pełnowartościowe lokale. Belgia jest przede wszystkim krajem tranzytu – większość uciekających pragnie się dostać do Wielkiej Brytanii ze względu na rodzinę i znajomych. Pamiętam snobizm miejski w pierwszych miesiącach Parc Maximilien, gdy frankofońscy znajomi prześcigali się w opowieściach, kto i ile czasu spędził, pomagając w obozie. Dzisiaj pomoc została oddolnie sprawnie zorganizowana i zarządzana jest przez stowarzyszenie Plateforme Citoyenne (czyli nomen omen – Platforma Obywatelska...). Jego główna aktywność polega na organizowaniu i zarządzaniu siecią noclegów oferowanych dobrowolnie przez brukselskie i pozabrukselskie rodziny dla wszystkich przybyszek i przybyszów. Rodziny proponujące nocleg, a jest to zjawisko rozpowszechnione, zapisują się na specjalną listę internetową, która służy później do wymiany informacji. Przychodzą do parku i wchodzi w relację z osobami potrzebującymi noclegu, a następnie zapraszają je do siebie. Belgijskie radio RTBF nadało w marcu 2018 dwa duże reportaże o tym fenomenie i uderzała w nich szczerłość i spontaniczność osób i rodzin, które zdecydowały się na zaproszenie przybłych. A także ogromna krytyka belgijskiego rządu, który wedle Belgów robi za mało dla uchodźców. Ten argument pojawiał się prawie we wszystkich wywiadach – Belgowie przyznawali, że choć robią to z chęcią i otwartością, to wstyd, że społeczeństwo musi wyręczać rząd w jego obowiązku zatroszczenia się o uchodźców. W wywiadach z imigrantami pojawiał się wątek wdzięczności za pomoc, ale też

podkreślanie faktu, że przychylnie przyjęcie ma dla nich wielkie znaczenie oraz że entuzjazm Belgów jest ewenementem na skalę europejską...

Najsilniejsze głosy dzisiaj w społeczeństwie belgijskim – a zwłaszcza jego walońskiej, frankońskiej części – podzielają podobne stanowisko. Na początku roku czołowy dziennikarz radiowy stacji RTBF Eddy Caekelberghs został zawieszony na kilka tygodni za radykalną krytykę rządu w sprawie kryzysu migracyjnego. Ten nurt oddziałuje także na inne grupy narodowościowe Brukseli. Spotkałam Polkę, Paulinę Banaś, która bierze udział w akcji Plateforme Citoyenne – opowiadała ze wzruszeniem o swoim doświadczeniu przenocowania około 15 osób, głównie kobiet i rodzin. Paulina zajmowała się polityką społeczną w Brukseli – gdzie od dawna mieszka – ale nie tylko. Rozważała powrót do swego rodzinnego miasta Poznania, gdy ubiegała się o stanowisko pełnomocniczki do spraw różnorodności prezydenta miasta, jednak jej repatriancka dusza zwyciężyła. W Brukseli prowadzi dzisiaj między innymi stronę Dziewczynka Pełna Mocy (<http://www.dziewczynkapelnamocy.pl>). Gest udzielenia pomocy uchodźczyńom i ich rodzinom wydał jej się odruchem zupełnie naturalnym. Ale Paulina przyznaje, że ogromne znaczenie miała dla niej mailowa lista, na której wszystkie osoby biorące udział w akcji mogą wymienić się doświadczeniami. Z podziwem opowiadała o feedbacku, jaki dostawała na każdą swoją wątpliwość czy pytanie. Choć całkiem bezzasadnie obawiała się hejtu, poczuła, że za akcją, w której bierze udział, stoi wielka kultura pomocy innym, odpowiedzialność i przemyślane postawy. Belgowie chcą być solidarni i umieją pracować nad swym gestem. Trwają w uczuciu empatii w konstruktywnym sensie. Najważniejszym zdaniem, które Paulina usłyszała, była rada: „Dbaj o swoje granice – jeżeli je przekroczysz, za dwa, trzy tygodnie nie będziesz już chciała tego robić, a przecież nie o to chodzi...”

Stosunek do obcych nie jest społecznie dany jak prawda objawiona (wbrew temu, co myśli Szczerek) – to efekt stałego wysiłku i pracy nad wartościami, po stronie których się opowiadamy. Gościłam ostatnio w Brukseli na Uniwersytecie Trzech Pokoleń, który współprowadzę, Jana Tomasza Grossa z wykładem „Czy Zagłada to «ich», czy nasza historia?”. Postulując wspólną narrację o przeszłości, Gross proponował projekt przywracania pamięci wymazanych z polskośći Żydów. Podkreślał, że Niemcy pracowali Holokaust i dlatego mogą dzisiaj otworzyć się na uchodźców, na inność, na obcość. Nie muszą się od niej alienować. Polacy mają same problemy z obcością, zarówno w przeszłości, jak i terażniejszości. Powinniśmy pracować także nad wspólną przyszłą narracją, uwzględniając spotkanie z obcością, a nie alienację od niej. Pusty śmiech tu nic nie pomoże. Zasłanianie się koncepcją „Międzymorza” – owej ontologicznej odrębności nadmiernie podległej wpływom Rosji – tym bardziej nie. Musimy przemyśleć nasz nacjonalistyczny patriotyzm i go odnowić. Zwłaszcza, że Polacy masowo zaludniają kraje Zachodu w ramach ostatniej wielkiej fali emigracji (nie wspominając o niedawnej „uchodźczej” przeszłości podczas komunizmu). Przekraczanie wszelkich granic to coś, na co szczególnie powinniśmy być wrażliwi i reagować z empatią. Repatriotyzm oznaczałby właśnie to – patriotyczną rewizję, przemieszczenie i repatriację sensu w stronę bardziej heterogeniczną. Granica cywilizacyjna w Europie – ów podział na Wschód i Zachód – zyskała ostatnio nową dystynktywną jakość: a jest nią stosunek do obcych. Ale to my pracujemy na nią, nie tylko się śmiejąc. •